Nr. 4. We Lwowie, dnia 15. Maja 1889. ROK I.

# PRZYJACIEL LUDU

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.
Przedpłata wynosi: kwartalnie 50 ct.; półrocznie 1 złr.; rocznie 2 złr.
Adres wydawnictwa: Redakcja „Przyjaciela Ludu", Lwów, ul. Sobieskiego l. 28.

## W sprawie wyborów.

Wybory do sejmu zostały rozpisane na 2. lipca dla kurji gmin wiejskich, na 4. dla miast i Izb handlowo-przemysłowych, na 9. lipca dla większej posiadłości.

Odbędą się one zatem w czasie dla włościaństwa dość dogodnym, kiedy jeszcze nie rozpoczęły się żniwa, a w niektórych okolicach zaledwie rozpocznie się kośba. Włościanie będą mieli czas stawić się w pełnej liczbie do prawyborów, dopilnować, by ich nie zaskoczono znienacka, a i wybrani przy prawyborach wyborcy będą mogli bez uszczerbku dla gospodarstwa stawić się do wyboru posła. Kiedy odbędą się prawybory, jeszcze dokładnie nie wiadomo, to jednak pewna, że już gdzieś w początku czerwca, w czasie dla włościan rzeczywiście najdogodniejszym. Byłby więc wstyd prawdziwy, gdybyście, bracia włościanie, przeziewali tę dogodną chwilę i dali sobie narzucić takich wyborców, a potem i posłów, którzyby o dobro wasze tak dbali, jak wilki o dobro owiec.

Niestety, dotychczas mało widzimy oznak jakiejś żywszej działalności. Prawie jedyną poważną oznaką jest odezwa włościan z jasielskiego, którąśmy w poprzednim numerze umieścili i która bardzo korzystnie świadczy o tem, że włościaństwo nasze myśli o sobie i chce już raz stanąć na własnych nogach.

Do wyborów pozostaje zaledwie 7 tygodni. Rozumie się, że im później wezmą się włościanie do przygotowań przedwyborczych, tem mniej mogą mieć nadzieji na zwycięstwo, a to tem bardziej, że z innych stron przygotowania czynią się już bardzo skrzętnie. Wyborami w naszym kraju zajmują się obecnie aż trzy komitety centralne, każdy niezależnie od drugich, a mianowicie: komitet szlachecki, posejmowy, z dwoma oddziałami na zachodnią i wschodnią Galicję, dalej komitet miejski, także z dwoma oddziałami i komitet ruski. Centralny komitet sejmowo-szlachecki rozpisał już odezwy do swych zaufanych, by zakładali komitety powiatowe, a nadto zwołał na 18. maja w Krakowie, a na 22. we Lwowie zjazd delegatów od tych komitetów dla ostatecznej narady. Komitet mieszczański odbył również narady 12. bm. w Krakowie, a dziś (15. bm.) we Lwowie. Radzono nad wyborem mężów zaufania, którymby można powierzyć jak najrychlejsze zawiązywanie komitetów powiatowych. Komitety zaś te miałyby stawiać kandydatów całkiem niezależnie od komitetów szlacheckich. O ile centralny komitet miejski, rozciągający swą czynność na mniejsze posiadłości, szczerze uszanuje prawa obywatelskie ludu wieśniaczego, najbliższa przyszłość okaże. Na wiecu miast, szlachetny, szczerze postępowy poseł ze Lwowa do Rady państwa, dr. Karol Lewakowski domagał się, by i chłopskie kandydatury zalecono; głos Jego nie znalazł jednak u większości życzliwego poparcia... Dotychczas określił najjaśniej swój stosunek do ludu centralny komitet ruski. Ma on wprawdzie przesądy co do kandydatury włościan, ale

pragnie szczerze stanowi włościańskiemu zapewnić jak najwięcej miejsca w akcji przedwyborczej. W śniatyńskiem, zbarazkiem, kołomyjskiem potworzono komitety powiatowe przeważnie z włościan złożone...

Co się tyczy polskiego włościaństwa dotychczas, krótko mówiąc, bierze ono w ruchu przedwyborczym udział nieznaczny. Nieczynność byłaby klęską: bo jakim cudem poprawi się dola wasza, gdy ustawy takie jak o niepodzielności gruntów, o gminie zbiorowej, o sługach, rozstrzygane będą za waszemi plecami, bez waszej wiedzy, może wbrew woli waszej.

W kołach zacofanych i bezdusznych roją się dzisiaj projekty, zdolne ludzkość wstecz cofnąć. Próbką takich projektów jest pomysł jakiegoś wyrodka, jakby umyślnie dla sponiewierania i podeptania ludzkiej godności stworzony, wprowadzania kary cielesnej i wymierzania jej, jak chce projektodawca „batem lub kijem". Hańba!

Od woli włościan zależy wybór 74 posłów. Toż nie bierzcie na siebie strasznej odpowiedzialności za grzech lenistwa i niedbalstwa koło dobra publicznego.

W chwili kiedy pismo nasze oddajemy do druku, pojawia się wiadomość, że w Galicji zachodniej zawiązało się pięć komitetów wyborczych włościańskich, które chcą niezależnie od komitetu centralnego stawiać swych kandydatów i przeprowadzać ich wybór.

Wobec rozpisania wyborów, każdy wyborca ma prawo tworzyć komitety miejscowe, zwoływać zgromadzenia, zawiązywać komitety powiatowe, zmawiać się co do kandydatów... O tem wszystkiem ani władzy zawiadamiać nie potrzeba, ani brać od niej pozwolenia — wybory są wolne.

---

## Mowy włościan, posłów

**Krzepka i Jandy w Radzie państwa.**

W rozprawach nad uposażeniem „ministerstwa rolniczego" zabrał głos poseł Krzepek.

W mowie swej wyraził, że na posiedzeniu z d. 25. stycznia 1881 r. przyrzekł prezydent ministrów w długiem przemówieniu jak najszerszą czynność rządu w sprawie rolnictwa; prezydent ministrów rozwinął wtenczas kompletny program rządowy, któremu to tylko można zarzucić, że się go dotychczas nie trzymano, że go absolutnie nie wypełniono. Pod rządem obecnym położenie rolnictwa i włościaństwa coraz to bardziej się pogarszało; przyrzeczeń nietylko że nie dotrzymano, ale wszystko, co rząd dotychczas czynił, było wbrew tym jego przyrzeczeniom.

Rząd przyrzekł, że zmniejszy gospodarkę pieniężną w chatach włościańskich, stało się atoli przeciwnie, gospodarka pieniężna powiększyła się. Albo czy to jest ograniczeniem gospodarki pieniężnej, jeżeli się codziennie podraża niezbędne potrzeby włościaństwa? Czyż rząd nie wie, że nie mięso, lecz kawa jest powszechniejszym środkiem spożywczym ludności wiejskiej, że sól i nafta są niezbędnemi potrzebami chaty włościańskiej, które nabyć można tylko za pieniądz gotowy? Rząd mógłby tutaj powiedzieć, że jeżeli chłop nie posiada pieniędzy, to nie powinien tych wszystkich drogich rzeczy sobie kupować. Jest to wprawdzie słusznem. Pomódz sobie może w tym względzie chłop zupą z wody i drzazgami. Ale do takiej szczęśliwości dochodzą także i dzikie plemiona Afryki, i to nawet bez błogosławieństwa, jakie spada na człowieka z posiadania ministerstwa. Prezydent ministrów powołał się na kilka przedłożonych projektów ustawowych, które miały skutecznie podziałać na podniesienie gospodarczych stosunków rolnictwa. Powołał on się na ustawę komasacyjną, na zmianę podatku dochodowego i zarobkowego, na ustawę dotyczącą zarazy bydła, na ustawę przeciw nieprawemu postępowaniu przy interesach kredytowych.

Dziś po latach ośmiu środki te odniosły ten skutek, że ciężary się zwiększyły, podczas kiedy prawa włościaństwa zostały ograniczone. Po Berlinie kursował następujący dowcip: „więcej ziarn kawy a mniej oświaty"; rząd nasz postępuje sobie jeszcze rozumniej, przemawia on do włościan w ten sposób: „mniej ziarn kawy i mniej oświaty".

W dalszym ciągu zwraca Krzepek uwagę

na to, że ludność Gór Kruszcowych od ćwierć wieku nadaremnie się stara o uzyskanie dobrodziejstw kolei żelaznej, budowa linji Karlsbad do Johann-Georgenstadt stanowi bardzo ważny, żywotny interes tamtejszej ludności. Rząd saski wybudował już przed laty kolej na przestrzeni Johann-Georgenstadt, dla austrjackiej zaś grupy interesantów nie uczyniono dotychczas nic. Prosi zatem rząd, ażeby nareszcie wypełnił swe przyrzeczenia i obowiązki względem tych gmin. Mówią nam zawsze, że uczynić należy co potrzeba, żądają od nas najcięższej ofiary, podatku krwi, wyciskają z nas ostatniego guldena, ażeby utrzymać siłę zbrojną na olbrzymiej wysokości, dla stanu, który wszystkich żywi, nic się atoli nie robi, a jednak podstawę skutecznej siły zbrojnej stanowi siła stanu żywiącego; to też tam, gdzie stan ten jest głupi, ubogi, nędzny, nie można mieć dobrej armji. Jeżeli się zapytamy, któż to są ci panowie, którzy i co do ludności włociańskiej prą wiecznie wstecz? To są nimi znowu dawni nasi znajomi, szlachta feudalna, a w ostatnim czasie mianowicie, panowie klerykały. Zrozumiałem jak najzupełniej jest staranie tych panów, ażeby potomkom swojego rodzaju zapewnić na całe wieki przywileje i korzyści swojego stanu. Prostemu człowiekowi zaś chcą odebrać możność pomyślenia nad tem, dlaczego rzeczy tak się mają i czy nie mogłoby być inaczej. Dlatego też koła te zwracają wszystkie starania swe do tego celu, ażeby o ile możności jaknajprędzej ograniczyć myślenie u ludu. Głównym czynnikiem wielkiej kwestji społecznej jest stan chłopski. Ztąd też starają się go już dzisiaj ograniczyć na wszelkich możliwych punktach, ograniczają jego spadkowość, jego prawo rozporządzania własnym kawałem ziemi, ograniczają jego szkołę. Rozległe pole rolnictwa byłoby wielkiem i wdzięcznem miejscem dla wspólnych interesów naszych i waszych. Atoli wskutek ciasnego pod względem moralnym stanowiska, które trzyma się wieków ubiegłych, uniemożliwiacie, panowie, to, co by można było zrobić. Prezydent ministrów oznaczył jako główną przyczynę lichego stanu rolnictwa przeciążenie długami na zbyt wysokie procenty, przyrzekając równocześnie ulżyć ciężarom i względem należytości poczynić pewne ułatwienia, atoli i tych przyrzeczeń nie dotrzymano dotychczas.

*Janda* mówiąc o smutnem położeniu rolnictwa i włościaństwa, rzekł: Włościan zna się i szuka tylko wtenczas, jeżeli idzie o powiększenie podatków. Pod każdym względem bywa wielki kapitał protegowany, jak to udowadnia sprawa kolei północnej. Zdolność wytwórcza ziemi mogłaby być znacznie spotęgowaną; atoli wymagać tego nie można od rządu, który poświęca miljony na wykłady nieproduktywne, podczas kiedy na wydatki pożyteczne skąpi centa. Mowca omawia w dalszym ciągu przyczyny upadku rolnictwa. Stare to doświadczenie, że dobry sąsiad więcej waży niż złoto i srebro. Właśnie od czasu, w którym obecny rząd stoi u steru, utrzymujemy nadzwyczaj serdeczne stosunki przyjazne z najbliższym naszym sąsiadem. Panowie z lewicy zapewniają przy każdej sposobności, że stosunki te prawdziwe stanowią szczęście dla spokoju europejskiego i Austrji. Otóż nie myślimy co do tego punktu natężać chłopski nasz rozsądek, atoli prostym naszym „rozumem poddanych“ pojąć tego nie jesteśmy zdolni, jak można nazywać dobrym przyjacielem kogoś, który jedną rękę wyciąga z gorącym uściskiem sąsiedzkiej przyjaźni, a drugą bije. Agrarna polityka Niemiec zaszkodziła Austrji więcej, aniżeli gdybyśmy przegrali jaką wielką wojnę. Gwoli tego naszego przyjaciela musieliśmy budżet nasz coraz to bardziej powiększać, na cośmy w ostatnich latach dziesięciu zmuszeni byli wydać okrągłą sumkę 800 miljonów złotych. Wskutek zaprowadzenia w Niemczech ochrony celnej, przez którą rocznie przechodzą 22 miljony centnarów metrycznych zboża i produktów mącznych, płacimy Niemcom rocznie 44 miljony, a więc w 10 latach zapłaciliśmy 440 miljonów. Czyż w taki sposób mamy być zmuszeni *do miłości* lub *do związku celnego?* Rolnictwo austrjackie zapłaciło za 10-letnią przyjaźń niemiecką już setki miljonów. Dlatego też nie potrzeba, abyśmy odnieśli wprzód klęskę sedańską w celu zapłacenia Niemcom olbrzymiej kontrybucji wojennej. Rolnictwo nad-

zwyczajne przygniatają troski. Potężna ta podpora państwa chwieje się i zdaje się być upadku bliską, groźne to świadectwo olbrzymiego przewrotu całego społeczeństwa. Warstwy niższe przeciskają się naprzód i pragną także wypowiedzieć swe słówko w sprawach publicznych; głosy te są uprawnione, a my, chłopi, słuchamy ich bez zawiści. Wszakże i my nie jesteśmy równouprawnionymi, a polityczne prawa nasze są ukrócone w stosunku do wielkich posiadaczy i miast przemysłowych.

*Chłopu odmawia się bezpośredniego prawa wyborczego*, jakkolwiek chłop nieraz więcej płaci podatków, aniżeli jego sąsiad, właściciel wielkich posiadłości. Chłop odczuwa tę zawstydzającą niesprawiedliwość, widzi on w niej obraźliwe lekceważenie swego stanu i ztąd też przyłącza się do tych, którzy żądają powszechnego prawa wyborczego.

Prędzej czy później przyjść do tego musi i dopiero wtenczas parlamentaryzm nabierze w Austryi krwi i kości — jego obecna forma jest tylko życiem pozornem, letargiem — dopiero wtenczas przestaniemy być organem egzekucyjnym rządu absolutnego. Ponieważ mam przekonanie, że dla włościaństwa można by i pod obecnym rządem daleko więcej uczynić, aniżeli to się dzieje obecnie i ponieważ w obecnym rządzie nie widzimy szczerej chęci, aby temu włościaństwu dopomódz, stąd też nie mogę głosować za budżetem ministerstwa rolnictwa.

## Listy do „Przyjaciela Ludu".

W sprawie niepodzielności gruntów włościańskich otrzymaliśmy w dalszym ciągu listy, oświetlające rzecz z innej strony niż uprzednie i dopełniające uwagi, któreśmy od siebie dali. Drukujemy te listy również w całości i zarazem wyrażamy swą radość z powodu, że sprawa ta tak ożywioną, i śmiemy powiedzieć, tak gruntowną wywołała rozmowę. Upraszamy też naszych szanownych korespondentów i czytelników, by i dalej śledzili za tokiem tej rozmowy i zabierali głos, gdy im się coś wyda nie całkiem prawdziwem lub niesłusznem. Zwracamy też uwagę ogółu naszych czytelników na te zapytania, które podnosimy w numerze dzisiejszym, i z których jedno, co do tłok gminnych, stoi w związku z pytaniem o niepodzielności gruntów, drugie zaś, co do gminy zbiorowej, należy do najbardziej piekących i nagłych spraw w naszem życiu autonomicznem. Usłyszeć o tych sprawach głosy ludu jest rzeczą nadzwyczaj ważną.

A teraz dajemy głos sz. J. Biernatowi. Pisze on nam tak: »Ponieważ z różnych stron nadsyłają swoje zdania w sprawie podzielności zagród włościańskich, ośmielam się i ja napisać, co w tej sprawie myślą.

Będąc sam rolnikiem i widząc, co się u nas dzieje, uważam tak, ażeby zagród włościańskich nie dzielić na bardzo drobne kawałki. Jeżeli właściciel nie posiada przynajmniej tyle roli, aby mógł utrzymać swoją własną siłę pociągową, choćby się składała tylko ze samych krów, to się na roli nie utrzyma porządnie. Taki gospodarz nie może roli utrzymać w dobrym stanie; siły pociągowej nie zawsze dostanie wtenczas, kiedy potrzeba, i nieraz bardzo drogo musi za nią zapłacić. To też zazwyczaj u takiego chałupnika widzimy pole zabite chwastami, a to dlatego, że taki mały rolnik zwykle raz tylko orze swoje pole, a potem ze wszystkimi domownikami kopią motykami, aby wyczyścić je z chwastów. Nie jednemu się zdaje, że taka uprawa ziemi jest bardzą dobrą, a tymczasem to nieprawda, bo chwast posiekany z wierzchu, jest cały w korzeniu, lepiej rośnie, to też i plon coraz lichszy. Dopóki we wsi jest dopiero piąta część takich chałupników, to jeszcze pół biedy, ale jak z czasem cała wieś będzie rozdro-

bniona na 3, 2 i 1 morgowe zagrody, to przez takie rozdrobnienie stan rolniczy polski upadnie. Mówię »polski« ponieważ nasz włościanin jest niepochopny do nauki. Mając wolność dzielenia gruntów ani sam się niczego nie uczy, ani dzieci swych uczyć nie chce, spuszczając się jedynie na ten zagon, że kiedyś nim dzieci obdzieli, żyje w ciemności i nieporadności, bankrutuje i wpada jeden po drugim w ręce mądrych spekulantów — żydów i niemców.

To dopiero można nazwać łakomstwem, gdy widzimy, jak tę ziemię świętą rwą i szarpią na strzępy, kłócą się przytem i procesują i żyją w nędzy. Korespondent z Bierzanowa mówi, że gdy dzieci dostaną po morgu, to się potem dorobią kilku. A ja powiadam, że robią bardzo ciężko i dorabiają się tego chyba, że nie mają czasu dzieci swych dobrze wypielęgnować, a później, gdy te podrosną, nie mają ich o czem do szkoły posłać. Widzę po takich ludach, gdzie nadto jeszcze grunt lichy, same niedołęgi, głuchoniemi, karły, cherlaki; widzę nawet niektóre wsie, gdzie ludzie biedni, ciemni, na lichych gruntach jak oni wyglądają! Tak jakoś niekształtnie i nędznie, że do wojska nie mają kogo wziąć. Przeciwnie znowu, gdzie wieś dostatnia a przytem trochę oświeceni, tam mamy chłopów jak dęby rosłych i silnych.

Otóż przy coraz większem rozdrobnieniu gruntów a przytem przy zakradającej się biedzie na nic się nie zdadzą wszelkie wysilenia ludzi dobrej woli, którzy pracują dla dobra ludu, wydając pisma i gazety i książki ludowe, na nic Kółka rolnicze, na nic lustratorowie, na nic wędrowni nauczyciele rołnictwa, na nic szkoły rolnicze. Aby więc zapobiedz tej strasznej przyszłości, abyśmy się nie stali do reszty łupem i pośmiewiskiem innych narodów, powinniśmy się chwycić oburącz oświaty, abyśmy przez oświatę poznali, co zrobić z resztą dzieci, gdybyśmy po sobie chcieli na gruncie tylko jednego dziedzica zostawić. Mamy przecież tysiące różnych zajęć korzystnych przy handlu, przemyśle i t.d., gdzie żydzi teraz się panoszą, dlaczegożby kiedyś nasze dzieci nie miały znachodzić także z nich utrzymania?

Gdyby sejm uchwalił uchwałę o niepodzielności zagród włościańskich, to między innemi powinien być zamieszczony paragraf, aby nakład rodziców na naukę dzieci był liczony przy spłacie z gruntu; toby po trochę zmusiło rodziców dawać dzieciom lepsze wychowanie, by mogły i bez gruntu znaleść sobie wyżywienie.

Na gospodarstwo powinien następować starszy syn, im starszy tem będzie bogatszy w doświadczenie, tem lepiej będzie gospodarował. W ten sposób podniesie się rolnictwo, handel i przemysł, znajdą odpowiednie utzymanie tak ci, co na roli, jak i ci, co będą spłacani, słowem, odżyje naród polski.

*Jan Biernat.*

---

W 3. numerze *Przyjaciela ludu* sz. Tomasz Wilk obstaje za wolnością dzielenia gruntów. Z artykułu tego widzimy, że patrzy bezwzględnie na teraźniejszość, na czas obecny, a nie patrzy na czas późniejszy, słowem nie kładzie żadnych granic, które wszędzie i zawsze potrzebne są, mówię granic w podziale gruntów chłopskich.

Przypuśćmy, że gospodarz ma 10 morgów gruntu, a ma na to pięcioro dzieci i już teraz ten grunt pomiędzy nie rozdzieli. Otóż czy na dwóch morgach można utrzymać konia, krowę i jakie cielę porządnie? bardzo wątpię — a jedno

i drugie jest koniecznie potrzebne, bo i dwóch morgów sobą nie zorze ani nie zawlecze i bez kapki mleka także się trudno obyć. Powiecie, że można do roboty nająć, ba a jakże nająć, jeżeli jeden, drugi, trzeci i setny już takim samym bogaczem jest i konia nie ma.

Owóż to dopiero pierwsza generacja, a cóż za 25, a choćby za 30 lat będzie z drugą generacją? Każdy rozsądny i naprzód patrzący człowiek dojrzy łatwo, co niektórzy w przyszłości przewidują: nędzę najstraszniejszą swego pokolenia, którejby doprawdy za kilkadziesiąt lat nikt nie był w stanie zaradzić. Bo grunt to pokusa, kto go choćby morg dostanie, trza się choćby najmłodszym lub najmłodszą żenić, a gdy Bóg pobłogosławi kilkorgiem dzieci, czemże ich dzielić? jednak dzielić wypada, bo to dzieci. Wtedy wypadłoby chyba każdego postawić na swoim zagonie i kazać mu ziemię jeść, bo z tego zagona nawet ze słomą żywnościby nie wystarczyło.

Owóż podział gruntów naszych powinien być tak ograniczony, aby gospodarz był w stanie utrzymać jednego konia, choćby dwie krowy, jałówkę i cielę, a do utrzymania tego trzeba mieć 8 do 12 morgów gruntu, i przy tem trzeba gdzie się da coś zarobić, bo inaczej nędzniebyś wyglądał i na ośmiu morgach. A trza nam wiedzieć, że przy takiem rozdrobnieniu jak zarobek będzie pożądanym, tak z drugiej strony będzie bardzo szczupłym, gdyż choćby ci najmniej płacono, to ty przecież na zarobek pójdziesz, bo ci błogo będzie choć cokolwiek zarobić, aby z głodu nie umrzeć.

Wolność podzielności gruntów zrobiłaby otwarte pole żydom do zaludnienia Galicji wyznawcami mojżeszowymi, a z chłopów polskich armię dziadów uciekających z ojczyzny. *A. Chrzankowski.*

Szanowny korespondent ma na myśli średnie gospodarstwo, 8—12 morgowe i chciałby takowe za pomocą ustawy od dzielenia uratować. Nikt nie wątpi, że w naszych warunkach trudność wyżycia na paru morgach graniczy z nędzą, ale przecie zdrobniałym gospodarstwom ustawa o niepodzielności nie pomoże; potrzebaby innych reform. Główne pytanie, co do którego zdania są podzielone, sprowadza się do tego, czy nędza będzie większa przy ustawie, czy bez niej? Według naszego poglądu rozstrzyga tu okoliczność, na którą wskazuje artykuł sz. Tomasza Wilka: ograniczenie podzielności chłopskich gruntów dzisiaj w braku innego w kraju zatrudnienia przyprawiłoby oderwanych od roli o powolną śmierć głodową. Kraje, w których rozwinięte są rozmaite gałęzie wytwórczości, są w innych warunkach; ślepe naśladownictwo zawsze się zgubnem okaże.

---

*Zabierzów w pow. Bocheńskim.*

Przesyłam Szanownej Redakcji jeszcze kilka słów o całości gruntów włościańskich.

Przed 40 laty w sąsiedniej gminie było trzech gospodarzy, którzy mieli po 4 morgi gruntu. Ci bardzo zubożeli, a nędza doprowadziła ich do tego stopnia, że się chwycili dobrze kradzieży, aby wyżywić swoje familje. Poznani jako tacy, w gminie miejsca nie mieli, grunta ich ładne leżały ugorami, albo po zagonie kto chciał to ich używał za darmo. Chcieli oni te grunta sprzedać, chodzili, prosili i namawiali, aby je kto kupił, ale nikt nie chciał, bo jedni się bali, drudzy zaś nie mieli za co kupować.

Po upływie trzech lat, wójt tejże gminy J. B., kupił lubo nie naraz wszystkie te trzy grunta t. j. Kuchtówkę za 300 szajnych, potem Franoszówkę za 380, a na ostatku grunt Skorczeńskich za 350, więc dwanaście morgów gruntu kosztowało go razem 1030 szajnych reńskich.

W roku 1874 gdy wolność dzielenia gruntów w każdy kąt zajrzała, właściciel J. B. puścił żartem, że nabyte grunta rozmierzy na morgi i sprzeda. Nie wyszło tygodnia, a już zgłosiło się 20 kupców, a zapytani przez właściciela, coby chcieli dać za morg, oświadczyli wręczając pieniądze, iż po 300 złr. w. a. J. B. widząc, że jego grunt w r. 1848 za 1030 szajnych nabyty, wart w r. 1874 3600 złr. w, a., od sprzedaży odstąpił. Gdyby ten sam grunt chciano dziś rozparcelować i sprzedać, to za każdą morgę uzyskałoby się 340 złr., a za całe 12 morgów 4080 złr., zatem o 1200 złr. więcej niż w r. 1874, czego przy sprzedaniu gruntu w całości nigdyby wziąć się nie udało. Otóż widzicie, że podział gruntu jest bardzo rzeczą ważną, bo gospodarz, gdy wydzieli morg gruntu i takowy sprzeda, to nie wiele stracił, a dużo wziął i uratował siebie — a kupującemu dał możność do podniesienia własnego dobrobytu.

Dalej wyjaśniłem wam, że ustawa obecnie istniejąca ani do dzielenia nie zmusza, ani ustanowieniu dziedzica nie zaprzecza, zostawiona jest dowoli, jako dorywczy ratunek zubożałej ludności; i czyż można coś lepszego żądać? Jeżeli który gospodarz lub pan szlachcic jest za tem, aby zakaz dzielenia gruntu był wprowadzony, to tem samem dowodzi, że pomimo 40, 50 lat a nawet i więcej, jest jeszcze małoletnim i potrzebuje nad sobą opieki i szkoda, że go takową od kolebki aż do śmierci nie obdarzono, skoro sam nie umie swą ojcowizną rozporządzać.

Chcąc ująć wolność dzielenia gruntów w ramy, trzeba dobrze poznać każdy zakątek naszych gmin i powiatów całej biednej Galicji, a wtedy dojdziemy do przekonania, co gdzie i jak zrobić można. Wstąpmy np. w góry nasze i zobaczmy życie tysięcy biednego górskiego ludu, któremu jeszcze nigdy w pomoc przyjść nie myślano, i ustanówmy tam dziedzica na 50 morgach jakiej góry, zwykle skalistej. Tu podział gruntu jest aż zanadto szkodliwy, skoro bowiem posiadający go sam z niego wyżyć nie może, toż nie dźwignie go, rzecz naturalna i podzielenie go na kilka części. Dobrobyt górala jednak wcale na czem innem polega, co do rzeczy tu nie należy. Ale spojrzmy na grunta rozłożone na pięknych równinach gleby piaszczystej, gdzie zarówno kilka tysięcy ludzi żyć musi. Czy tu też zakaz dzielenia gruntu dobrobyt podniesie? Bynajmniej, gdyż żyjący tu ludzie są aż nadto biedni. Nie ulega za tem wątpliwości, że jak górale tak i ci, za mało mają do życia, a za dużo do śmierci głodowej. Z pewnością nikt też się nie znajdzie, ktoby chciał morg gruntu miernego w naszej np. okolicy, zamienić na 50 morgów skał lub piasków. Tak przynajmniej sądzę. Potrzeba nam i to wiedzieć, ile też w tej okolicy morg gruntu dobrego lub miernego na wsi kosztuje; tu morg gruntu jeszcze jest niezbyt drogi, można go dostać za 350 i 380 złr. w. a., około miasteczka zaś, np. Ujścia solnego, kosztuje on 500 złr. około Bochni tak samo; przeciwnie u górali dostaniemy go za 10 do 50 złr., toż duża różnica. Dla dokładniejszego zrozumienia rzeczy przedstawię wam tu gospodarzy, w gminie naszej przy miernej glebie gruntu. Pod Nr. 20

posiada pewien gospodarz 18 morgów gruntu i chowa sobie 1 konia, 2 krowy, świnię i nieco drobiu. W roku 1888 oddał synowi połowę tegoż, pod warunkiem, aby zapłacił dług bankowi 1900 złr. a drugą połowę długów sam ma do zapłaty. Proszę uważcie, czyż on chowa potrzebny inwentarz? Drugi przykład. Pod Nr. 55. posiada inny gospodarz taką samą ilość gruntu, chowa 1 konia, 1 krowę, 2 jałówki będące własnością innych gospodarzy, 1 świnię i trochę drobiu. Dług jego do 3000 złr. dochodzi. Trzeci pod Nr. 26 ma 9 morgów gruntu, chowa 2 krowy, 1 świnię, trochę drobiu, a dług jego wynosi 2500 złr. Czwarty pod Nr. 41. ma 10 morgów gruntu, chowa 2 krowy, trochę drobiu i dług jego 900 złr. wynosi. U tych wszystkich brak chleba i nie ma grosza nawet na sól. Bieda ogromna, ale z porządku rzeczy wracam do odpowiedzi na zapytanie Szanownej Redakcji, czy gospodarz na 1 lub 2 morgach gruntu jest gospodarzem, i czy może chować dostateczną ilość bydła itd. i czy taki nie jest niewolnikiem, który ma mało do życia a dużo do śmierci głodowej.

Na te pytania odpowiedzą nam same za siebie poniżej wskazane szczegóły.

W roku 1867 t. j. przed 22 laty, ożenił się pewien biedak. Pojął on dziewkę ze służby. On nie miał nic, ona tak samo, siedzieli oboje komornem. Po trzech latach jego poniewierki, t. j. w r. 1870 oddał mu ojciec jego morg gruntu. Biedak ten, chcąc uniknąć komornego w r. 1871 postawił dom, a w r. 1873 stodołę i stajnię, zaś w r. 1879 dokupił morg gruntu, a w r. 1882 kupił drugi morg, ma zatem w obecnym czasie 3 morgi gruntu, chowa parę dobrych koni, 3 krowy i znaczną ilość drobiu. Powoli znalazł się chleb i pieniądz i jaki taki dobrobyt. Czy to jeden ze sta? Nie. W ślad za tym idzie takich więcej. Drugi, pod Nr. 50. ożenił się w roku 1883. Cały życiorys jego jest taki sam, co i pierwszego, za tymi znajdzie się i trzeci nieco w innem świetle. Ożenił się w r. 1884. Nie miał nic, żona jego zaledwo 50 złr. części spadkowej ma do podniesienia. Siedzą oboje na komornem, chowają sobie 2 krowy, 1 świnię i trochę drobiu. W r. 1888 kupili sobie morg gruntu i powoli dźwigają się z biedy. Oprócz tych w r. 1881 dwaj bracia otrzymali z działu ojcowskiego po połowie domu pod Nr. 116 i po $^1/_4$ części morga gruntu. Za żonami pobrali po morgu ziemi, a w r. 1887 przykupili sobie ziemi nieco. Obaj chowają po 3 sztuki bydła, po 3 świnie i odpowiednią ilość drobiu, nie mają długów i chleba im nie brakuje.

Otóż, proszę was, kto wam się lepiej podoba, czy ci czterej gospodarze, którzy w stosunku do ilości gruntu mają mało bydła, a dużo długów, czy też ci biedacy, co mają mało gruntu, a większą ilość bydła i długów nie znają?

Przykłady, które przytoczyłem, zdają się najlepiej popierać twierdzenie, że wolność dzielenia gruntów powinna być pozostawioną i gospodarności i rozumowi praktycznemu włościan, powinno być zostawione im prawo, już to przysporzenia sobie większej ilości ziemi, już to pozbycia się jej i pracowania na polu innem, przemysłowem, handlowem lub rękodzielniczem.

*Antoni D.*

---

Z prawdziwem zadowoleniem znalazłem na czele nru 2. »Przyjaciela Ludu« artykuł »o dzieleniu gruntów chłopskich« i podziwiam zdrowe rozumowanie p. Antoniego D., który tak dobitnie i jasno cyframi udowodnił, że chęć posiadania »ca-

łych« gruntów (niepodzielnych wedle nowej ustawy) jest zgubnem łakomstwem, że dziedzic, przy obowiązku spłacenia młodszej braci, musi w końcu sam pójść z torbami.

Przeciw temu ani słowa powiedzieć nie można, bo się nic powiedzieć nie da. — Ale nie mniej słuszne jest przeciwstawienie drugiej strony rzeczy, na którą Redakcja zwraca uwagę, mianowicie: »czy rzeczywiście gospodarz, siedzący na jednym lub dwóch morgach gruntu jest gospodarzem? Czy może on trzymać tyle bydła, ile potrzeba dla obrobienia tego gruntu? Czy może on z tego gruntu wydobyć tyle, ile potrzebuje do życia, do zapłacenia podatku gruntowego, domowego i dodatków? Czy taki gospodarz nie jest żebrakiem, przywiązanym do tego kawałka gruntu, z którego ma za mało do życia, a za dużo do śmierci głodowej«? Święte są Twoje słowa Szanowny »Przyjacielu Ludu« — taki gospodarz to wieczny żebrak!

Przedewszystkiem, ponieważ obydwa t. j. p. Antoni D. i Ty, kochany »Przyjacielu ludu« macie zupełną rację w swoich wywodach, słusznem więc jest wywody te sprowadzić do jakiejś harmonji. Otóż jabym powiedział, że przy obecnym stanie rzeczy, kiedy to jak sam kochany »Przyjacielu« powiadasz, »ani w kąt ani w drzwi« więc tak podzielność jak i nie podzielność gruntów jest wynikiem łakomstwa, które jako grzech śmiertelny, karę odnieść musi, a w tym wypadku odnosi na poczekaniu karę doczesną. Bo, jak z jednej strony łapczywość na odziedziczenie całego po ojcach gruntu dowodzi łakomstwa, tak z drugiej strony młodsi, obstający za podziałem, także powodują się łakomstwem, może nawet z przymieszką zazdrości, aby starszy nie posiadał całości jeden.

Rachunek p. Antoniego D. i Twoje uwagi kochany »Przyjacielu ludu« dowodzą, że obie strony w obu wypadkach skazują siebie na torby — a ja dodam na torby zasłużone!

Bo dla czego koniecznie starszy ma dziedziczyć wszystko? i dlaczego młodsi koniecznie mają żądać wydzielenia z całości tego, co na ich rzecz podług prawa spadkowego wypada?

Ani jedno, ani drugie miejsca mieć nie powinno! i wtedy dopiero będzie dobrze, wtedy łatwo wybrniemy z błędnego koła, tylko posłuchajcie:

Rodzina, posiadająca pewną realność gruntową, nie powinna przedewszystkiem rozdzielać się duchowo, nie powinna tracić dla siebie serca rodzinnego, a wtedy i podział materjalny okaże się zbytecznym. Odziedziczony majątek powinien być wspólną własnością niepodzielną; wszyscy powinni pracować na rzecz całej rodziny, a cała rodzina powinna zaopatrywać potrzeby każdego pojedynczego członka tejże.

Nie tak to trudno da się przeprowadzić jakby się na pozór zdawało: Niech tylko w rodzinie panuje wzajemna miłość i zgoda, niech żaden z członków rodziny nie czyha na samolubne wzbogacenie samego siebie, niech wszyscy jednostajnie umieją szanować prawa drugiego — a już cała rzecz sama się ułoży jak najlepiej. Najstarszy w rodzinie będzie głową tejże, najstarsza kobieta będzie gospodynią i skarbniczką ogólną — a wszyscy młodsi będą współwłaścicielami majątku ogólnego.

Przy takim ustroju bogactwo wzrastać musi, a bieda nigdy zajrzeć do chaty nie potrafi.

Bo o co nam głównie w życiu chodzić powinno? Zdaje mi się o to tylko, abyśmy żyli poczciwie i abyśmy potrzeby

nasze mieli zaopatrzone, a do tych rezultatów najłatwiej dochodzi się wyżej podanym sposobem, przy wspólnej pracy, opartej na wzajemnej miłości i zgodzie.

Dwóch, trzech braci, dwie, trzy albo i więcej sióstr, nie jest to przecież drużyna z obcych złożona elementów, którąby się zgodzić w żaden sposób nie mogła. Dzieci jednych rodziców, jedną wypiastowane ręką, krew ze krwi, kość z kości jednej, dzieci jednej natury i jednej matki ziemi, która ich wykarmiła; dlaczegoż nie mają mieć serca dla siebie? Dlaczego mają się rozłączać, a tę ziemię rozrywać na kawałki aby z karmicielki matki zrobić koniecznie macochę, która ani wyżywić ani przywiązać do siebie nie potrafi? Złe jest w założeniu takiego postępowania, złe musi być i w skutkach! Ziemia chwastami zarasta, albo wykarmia żydów, a ludzie z torbami idą!

Możeby mię kto zapytał, a co będzie wtedy, gdy się rodzina rozmnoży i dawniej odziedziczona posiadłość już jej wyżywić nie będzie wstanie? Na to odpowiem, że niema obawy! Z biegiem czasu zawsze muszą zajść takie wypadki, które regulować będą ilość członków rodziny do ilości posiadanego gruntu. Ktoś z rodziny poczuje w sobie jakieś szczególniejsze powołanie do szerszego świata, jeżeli to dziecko, rodzina obowiązana w miarę środków wykształcić go odpowiednio do zdolności okazywanychi ułatwić mu drogę do tego świata; jeżeli starszy, dać mu odpowiednie odprawne z uwględnieniem jednak tej okoliczności, że ojcowizna zostaje i nadal jego własnością, że może kiedyś, gdy mu się albo świat sprzykrzy, albo noga się powinie, albo starość nadejdzie, zawsze może i powinien wrócić do rodzinnej chaty, gdzie znajdzie przytułek lub możność dalszej pracy. Któryś z braci ożeni się i żona jego przyniesie albo kawałek gruntu, albo jakąś kwotę pieniędzy na zakupienie gruntu, albo ostatecznie przyniesie tylko zdrowe ręce do pracy i tem się trzeba zadowolnić, bo się staje członkiem rodziny, podstawą bytu której ma być jedność, miłość i zgoda. Za to drugi z braci może się gdzieś »przyżeni do gruntu» taki, niema nic brać z ojcowizny, oprócz odprawnego w miarę środków, bo i taki może owdowieć bezdzietnie lub z innych jakich powodów stać się potrzebującym przytułku, a ojcowizna zawszą mu takowy dać winna. Siostra jedna wyjdzie za mąż i dostanie wyprawę, druga przybierze męża do siebie, powiększy tem siłę roboczą a może i przysporzy środków odrazu na powiększenie gospodarstwa. Ktoś wreszcie umrzeć musi, zostawiając swoją część własności dla pozostałych, jednem słowem, zmiana stosunku liczbowego rodziny do ilości posiadanych morgów, jeżeli tych ostatnich dzielić nie będziemy, nigdy nie doprowadzi rodziny do nędzy materjalnej, lecz raczej przeciwnie, o ile zwiększać się będzie rodzina, o tyle przy wspólnej pracy, dla korzyści wspólnej, bogactwo jej zwiększać się musi — a w dodatku dla każdego członka rodziny jest pewność, że z torbami chodzić nie będzie.

Racz kochany »Przyjacielu« w tym duchu przemawiać do ludu — a ręczę za to, że kiedyś błogosławić cię będą.

*Jerzy z Radłowa.*

Niewątpliwie uwagi, szan. Jerzego z Radłowa trafiają w samo sedno rzeczy. Ani nieograniczony podział gruntów, ani niepodzielność przy spłacaniu reszty rodzeństwa do dobra nie doprowadzi. Mimo to jednak wywody p. Jerzego z Radłowa nastręczają pewne wątpliwości. Proponuje

on bowiem wspólność rodzinną jako najbliższy i najpewniejszy środek do uniknienia zła, wypływającego z podziału. Niestety, porządek to nie nowy, ale stary i dawno u nas przeżyty. Jest to tak zwany porządek patrjarchalny. Zachował on się gdzieniegdzie w górach między bojkami, ale wciąż upada. Rzecz pewna, że ma on swoje dobre strony, że zapewnia całej rodzinie jakie takie życie, lepiej zabezpiecza moralność itp. Ale nie można też zamykać oczu na jego braki. Głównym brakiem jest to, że ścieśnia on samodzielność młodszych członków rodziny, czyni zależnymi, niejako sługami ojca lub starszego. Szczególnie ciężkim jest i nieznośnym jest ten porządek dla kobiet, i dlatego np. u Bojków zwykle takie duże rodziny rozpadają się i przystępują do podziału głównie »przez baby» jak mówią tamtejsi gospodarze.

Ale zachodzi tu jeszcze jedna i to największa trudność. W kraju naszym mamy około półtora miliona drobnych gospodarstw chłopskich, z których może jakich 200—300 tysięcy wynosi po 10—20 morgów, a reszta obejmuje zaledwie po 6—1 i mniej morgów. Rzecz oczywista, że takim drobnym gospodarstwom żadna niepodzielność nic nie pomoże; duża niepodzielona rodzina na takim kawałku gruntu, albo wcale nie wyżyje, albo żyć będzie nędznie, nie mając sposobu skuteeznie się poratować. Będzie to rodzina zarobników; o odpowiedniem wychowywaniu i kształceniu dzieci, o poprawie ziemi i polepszeniu gospodarswa tak jak potrźeba, trudno jej będzie i myśleć. Każdy nowy przyrost rodziny powiększać będzie tę trudność. A takich drobnych bankrutujących gospodarstw jest w naszym kraju co najmniej dwie trzecie części ze wszystkich.

Tymczasem obecny rozwój gospodarstwa rolnego całkiem czego innego się domaga. Dotkniemy tym razem jednej tylko przyczyny upadku małych gospodarstw, którą poruszył w przytoczonej przez nas mowie, poseł Krzepek, mianowicie tak zwanej gospodarki pieniężnej. Państwo wymaga od chłopa coraz to większych podatków na wojsko urzędników, szkoły i t. p., samo gospodarstwo, wymaga pieniędzy na poprawę gruntu, regulację rzek, asekuracje i t. d., gmina wymaga pieniędzy, powiat pieniędzy, a skądże tych pieniędzy wziąć? Jeżeli chłop nie sprzeda zboża, bydła, mleka, jaj, drobiu, przędziwa, nigdzie pieniędzy nie dostanie, musi więc mieć pokup na swoje wyroby, musi mieć i módz je dobrze sprzedać, trzeba, by ceny były takie, iżby mu się te wyroby opłacały, t. j. żeby mu się z pewnym zyskiem wracały koszta wyłożone na tę rzecz, inaczej bowiem straci i zbankrutuje. Dobre ceny targowe na wyroby rolnicze są więc jednym z najważniejszych warunków dobrobytu chłopskiego. Dawniej, kiedy mniej było potrzeba pieniędzy, chłop mógł nie dbać o targi, mógł się sam w domu obchodzić bez kupnych rzeczy, daniny składać w naturze, a niewielkie czynsze opłacać z tego, co zarobił. Teraz inaczej: rodzina chłopska, która ma dość roli dla swego wyżywienia, ale nie może z niej na tyle sprzedać lub z boku tyle zarobić, ile potrzeba na uzyskanie pieniędzy niezbędnych na podatki, asekuracje, zakupno potrzebnych towarów itp., taka rodzina prędzej czy później musi zejść na nic i wszystko stracić.

A od czegoż zależą dobre ceny? Od tego, czy na targu będzie więcej lub mniej tych wyrobów. Im więcej ich do-

wiozą, tem cena mniejsza. Kto może wywieść na targ dużo, dobrego wyrobu i sprzedać go najtaniej bez straty ten zawsze może być pewnym, że nie tylko sam kupca znajdzie, ale i innym sprzedającym cały interes popsuje.

A teraz zastanówmy się dobrze: kto komu prędzej popsuć może interes na targu, czy drobny właściciel, chłop — wielkiemu właścicielowi lub wielkiemu handlarzowi, czy ten chłopu? Rzecz oczywista, że wielki właściciel, który ma gorzelnię, wypasa woły i ma przedewszystkiem nawozu, pracuje zapomocą maszyn, taniej, spieszniej i lepiej — może dostarczyć więcej, lepszego i tańszego wyrobu na targ, niż chłop, i że, jak to mówią kupcy, konkurencji z nim chłop żadną miarą nie wytrzyma. Wprawdzie wielki właściciel, wolałby ceny jak najwyższe, ale cóż kiedy z zagranicy cisną go właściciele i handlarze rossyjscy, niemieccy i nawet amerykańscy, australijscy i indyjscy. Niech tylko on spróbuje żądać drożej, to oni sprowadzą zboże skąd inąd i on zostanie z niczem. Telegraf i kolej żelazna regulują dziś na całym świecie ceny pod jeden strychulec, a komu te ceny są za niskie, ten musi albo przepaść albo porzucić wyrabianie tych artykułów, albo pomyśleć o tem, by wyrabiać je taniej, lepiej i w większej ilości, by nie tylko sam mógł ostać się na targu, ale i drugich, a szczególnie obcych przybyszów z niego wyrugować.

W »Przyjaciela Ludu« często będziemy wracać do tej i do innych przyczyn upadku małych gospodarstw i rozmaitych planów podniesienia dobrobytu rolnika.

Tu polecamy rozwadze miłych czytelników projekt p. Jerzego z Radłowa. Wszelkie uwagi nad tym projektem z największą chęcią wydrukujemy.

---

## MŁODSZY BRAT.

OBRAZEK

skreślił

HENRYK JOSSE.

W szynku z początku siedział żyd, ale ponieważ komisja sanitarna przedsiębiorstwa kolejowego skonstatowała, że trunki są sfałszowane, a wiktuały zepsute, więc w interesie robotników żyda wypędzono, szynk zaś oddano Niemcowi. Wprawdzie robotnicy twierdzili, że teraz wódka jeszcze gorsza, a w chlebie pełno otrębów, było to jednakże skutkiem intryg żydowskich.

Kiedy weszli do szynku, muzyka, złożona z wędrownych Czechów, zaczęła wygrywać krakowiaki. Chłopom zaraz poprawił się humor. Obsiedli do koła wąski, a długi stół, na którym zjawiła się wkrótce kwartowa g r a n i a t k a wódki. Przypijali do siebie i rozmawiali o niemieckich praktykach.

Zwabione muzyką dziewczęta spoglądały przez okno, nie śmiejąc wejść do środka. Czekały długo na zaproszenie, ale że parobcy zajęci rozmową i piciem wódki, wcale się nie ruszali, więc dowcipna Jaga zaśpiewała głośno:

„Matuś moja, matuś,
Czyz ja ladajaka,
Ze mi nie dajecie
Tańcyć krakowiaka?...
Oj dana!“

Podskoczyli parobcy i wrócili z dziewczętami. Teraz dopiero zabawa rozpoczęła się na dobre. Czesi grali tak zajadle, że klarneciście ledwie oczy z głowy nie wylazły, parobcy hulali z dziewczętami aż do zawrotu głowy, starsi pili i rozmawiali. Od czasu do czasu parobek podchodził do stołu i wypijał kieliszek wódki, nalewał go powtórnie i podawał dziewczynie, która piła powoli, odwracając się na bok.

Nareszcie około północy Niemiec dał znak muzykantom, ażeby grać przestali.

— *Feierabend, Feierabend!* — wołał tubalnym głosem — proszę płacić, kto ma płacić.

Podochoceni parobcy kazali sobie zagrać jeszcze „ostatniego“, poczem zbliżyli się do szynkfasu aby zapłacić. Wojtek Niedbała położył dwie kartki, przedstawiające wartość dwóch guldenów, i otrzymał po obliczeniu resztę także jakiemiś kartkami, tylko mniejszemi.

— Co to jest? — zapytał Wojtek.

— A to co? zapytał nawzajem Niemiec, wskazując na otrzymane od Niedbały kartki.

— Dobrze — odpowiedział Wojtek. — Ale jeśli wydajecie resztę kartkami, nie gotówką, to dlaczego liczycie wszystko drożej? Zapytanie to poparli chłopi jednogłośnie.

— Zapłać gotówką, będę liczyć jak zwykle — odrzekł Niemiec, uśmiechając się złośliwie.

Chłopi nie rozumieli tego wybiegu, nie wiedzieli także nic o tem, że przedsiębiorca, chcąc gdzieindziej użyć kapitału, zobowiązał właściciela kantyny do przyjmowania owych kartek na równi z pieniędzmi, na czem obaj zyskiwali, gdyż przedsiębiorca miał przez dłuższy czas wolny kapitał, właściciel zaś kantyny posiadał rodzaj monopolu wobec robotników. Ale Niemiec dla osiągnięcia podwójnych zysków, podwyższył równocześnie cenę wszystkich artykułów, pewnym będąc, że mu to ujdzie bezkarnie.

— To ci Niemce mądre! — zawołał Wojtek.

— *Dummes Vieh* — odpowiedział z pogardą właściciel szynku.

Niedbała we wojsku często słyszał te wyrazy i rozumiał ich znaczenie. Więc do krzywdy dwukrotnej dodano jeszcze obelgę... Ogromna dłoń jego z błyskawiczną szybkością padła na twarz Niemca, który w tej chwili runął na ziemię.

— O r e t y! Wojtek zwalił w pysk Niemca! — zawołała Jaga.

Niemcy rzucili się na Wojtka, chłopi na Niemców. Dziewczęta wołały o pomoc, chociaż im nic nie groziło. Czesi umykali z basami na plecach, starsi gospodarze próbowali rozerwać walczących. Dokoła szynkfasu kłębiły się ciała ludzkie — aż nagle z pośrodka tych splotów powstał olbrzymi Niedbała, wyciągnął jakiegoś Niemca za kark, potrząsł nim w powietrzu i wyrzucił za drzwi. Teraz walka wnet się skończyła: Niemców, poturbowanych srodze, wyrzucono za drzwi.

— Ano, pohulajmy bracia na niemieckiej wódce! — zawołał Niedbała, ocierając krew z twarzy.

— Wojtku, bój się Pana Boga, daj pokój — radził stary ojciec Jagi. — To i tak pachnie kryminałem.

— Co mi ta! żołnierz jestem! — krzyknął Wojtek.

Przypadła i Jaga do Wojtka i zaczęła go błagać, ażeby szedł do domu. Wojtek, że się miał do Jagi, wpół dziewuchę objął i tak na czele parobków powrócił do wsi.

Na drugi dzień, chociaż to była niedziela, żandarmi zaaresztowali Niedbałę i poprowadzili do miasteczka. Potem zaczęły zjeżdżać rozmaite komisje: przyjeżdżał sąd, przyjeżdżało starostwo, a skutek był ten, że dodatkowo przyaresztowano jeszcze kilkunastu robotników.

W poniedziałek ten sam Niemiec stał znowu za szynkwasem, a w sobotę ten sam przedsiębiorca płacił znowu temi samemi kartkami, obiecawszy tylko, że je w przeciągu miesiąca napowrót wykupi.

— Niemce mocny naród — powtarzał teraz przygnębiony Stokłosa.

Tak jest, Stokłosa miał rację: mocny i chytry naród. Zwyciężyli i korzystali ze zwycięstwa. Zaraz w poniedziałek dozorcy nie chcieli przyjąć do roboty chłopów podejrzanych o udział w pobiciu Niemców, a podejrzywali prawie każdego. Dowody, skargi, prośby nic nie skutkowały. Dopiero po kilku dniach nastąpiła cicha ugoda, mocą której chłopi z dziennego zarobku opłacali się dozorcom.

Płacili dozorcom, płacili jeszcze komuś innemu. Ludzie potrzebowali koniecznie gotówki, jeden bowiem chciał kupić wspólne buty dla całej rodziny, drugi marzył o kożuchu, trzeci o jałówce, z której będzie krowa. Ale szewc, kuśnierz i właściciel jałówki nie wierzyli w owe kartki i żądali pieniędzy. Chłopi nie wiedzieli co począć, kiedy na szczęście zjawił się piegowaty Icek, N o s a c z e m zwany. Otóż Icek Nosacz kupował kartki, potrącając sobie dwadzieścia od sta...

I znowu był spokój — tylko w jedną noc burzliwą spłonęły niemieckie baraki...

III.

Pan hrabia Szaławiła spożył właśnie sporządzone po angielsku śniadanie i zaczął czytać dziennik »swojego« stronnictwa. Do wszelkiej bibuły czuł wrodzoną odrazę, obecnie jednak obowiązki męża stanu przymuszały go do częstego obcowania z nudną prasą krajową. Opuścił artykuł wstępny i przegląd polityczny, przeczytał pobieżnie rubrykę spraw krajowych i już miał na bok odłożyć gazetę, gdy pomiędzy *wiadomościami osobistemi* ujrzał następujące doniesienie: hr. Szaławiła, szambelan i poseł do Rady państwa, przybył do Pustych Worów, gdzie przepędzi ferje parlamentarne.

Uśmiechnął się ironicznie. Dlaczegoż dawniej nie pisano o nim? — dawniej, kiedy tak często jeździł do Wiednia, ażeby wyżebrać w jakim banku pożyczkę. Wówczas pojawiały się tylko w urzędowym dzienniku od czasu do czasu ogłoszenia, że Puste Wory sprzedane zostaną na publicznej licytacji. A dziś ci sami wierzyciele, którzy mu niedawno jeszcze we własnym domu mówili grubiaństwa, dziś ci sami wierzycieli ofiarują mu nowe pożyczki. Ale on już nie potrzebuje kredytu: oto wysłał żonę do Karlsbadu i samby wyjechał do kąpiel, gdyby ważne sprawy finansowe nie więziły go w domu. Zresztą teraz może czekać — za rok, za dwa pojedzie do kąpiel, jako członek izby panów i tajny radca z tytułem ekscelencji.

(Dok. nast.).

---

## KRONIKA.

**Odezwę włościan z Jasielskiego,** którą podaliśmy w 3. nrze *Przyjaciela ludu* wydrukowały dosłownie *Nowa Reforma* w Krakowie, *Kurjer Lwowski* i *Dziennik Polski*. Pisma przeciwne samodzielności ludowej albo całkiem o niej zamilczały, albo też wyrzekają na nią jak na oznakę jakiegoś buntu chłopów przeciw urodzonym ich zastępcom — szlachcicom.

Bardzo szczerze powitały tę odezwę dzienniki ruskie. Zarówno *Diło* jak i *Czerwonaja Ruś* podały tę odezwę w tłumaczeniu, dodając ze swojej strony bardzo przychylne uwagi. Oto co napisała o niej *Czerwonaja Ruś* w numerze 84. „Umieszczając odezwę powyższą, możemy tylko cieszyć się takiem wystąpieniem ludności mazurskiej w Galicji zachodniej i życzyć jej jak najlepszego powodzenia w jej usiłowaniach, w tem przekonaniu, że przyszli posłowie ruscy, którzy z natury swoich mandatów obowiązani są zastępywać interesy włościańskie, nie zaniedbają stać się w sejmie wiernymi sprzymierzeńcami posłów mazurskich, o ile ci ostatni w obec narodowości ruskiej kierować się będą sprawiedliwością, zaś wobec interesów stanu włościańskiego jego moralnem i materjalnem dobrem. Czy jednak wszechmocna dziś partja dopuści tak polskiego jak i ruskiego chłopa do głosu, który mu się należy według praw boskich i ludzkich? Przyznajemy się, że bardzo o tem wątpimy. Na wszelki wypadek jednak witamy usiłowania włościaństwa mazurskiego do uwolnienia się z pod samozwańczej opieki szczeroruskiem „Szczęść Boże"!

*Diło* zaś, które jest organem stronnictwa „narodowców" ruskich (tego samego stronnictwa, które głównie urządzało ruskie wiece chłopskie), do tłumaczenia ruskiego odezwy jasielskiej dodało od siebie następujące uwagi: „A więc ruszyli się i włościanie galicyjscy! Objaw te bardzo pocieszający. Lud, naprzykrzywszy sobie nieproszonych opiekunów, chce brać rzeczywisty udział w akcji wyborczej, chce mieć s w o i c h p o s ł ó w, swoich mężów zaufania, i tym sposobem zabezpieczyć odrębne interesy włościańskie i małomiejskie. Ruchu tego nikt nie poważy się wstrzymać, jest on bowiem poręczony patentem lutowym z r. 1861 (t. j. całkiem legalny i ustawą dozwolony — Red.) Ruch ten trzeba tylko poprzeć i uregulować, a to jest zadaniem inteligencji. Co do włościan ruskich, to oni od początku ery kostytucyjnej dążyli do tego, by do krajowego ciała prawodawczego wysyłać swoich mężów zaufania. Przy pierwszych wyborach do sejmu w r. 1861 wysłali włościanie ruscy do sejmu 14 chłopów. Liczba ta zmniejszała się z latami z przyczyn, o których wszyscy wiemy, dopóki nie doprowadzono do tego, że w sejmie nie widać chłopskiej siermięgi. Ludowi narzuciła się szlachta nibyto na naturalnych zastępców. Zastępstwa tego nadużyła i dziś pokazuje się całkiem słuszne przeciw niemu sprzeciwienie, które krajowi przynieść może tylko korzyść, a innym stanom nie zaszkodzi. Włościanie mazurscy radzą zakładać osobny przedwyborczy centralny komitet włościański, który następnie działałby w porozumieniu z miejskim komitetem centralnym".

**Ruch przedwyborczy.** W Kołomyi, odbyło się 26. kwietnia publiczne zgromadzenie przed-

wyborcze celem narady nad wyborem posła do sejmu w kurji gmin wiejskich okręgu kołomyjskiego. Na zaproszenie komitetu tymczasowego zebrało się kilkunastu księży i ludzi z inteligencji świeckiej, jakoteż wielka liczba włościan prawie ze wszystkich wsi powiatu, a z niektórych wsi przybyło i to po kilku.

Na zgromadzeniu radzono przedewszystkiem nadtem, jakim ma być poseł z kurji wiejskiej pow. Kołomyjskiego i jak ma zastępować naród ruski. Nad tym przedmiotem zabierało głos dużo mowców z inteligencji i z ludu. Dalej radzono nad tem, jak się trzeba zorganizować, by wybrać takiego posła, któryby był prawdziwym reprezentantem narodu, i omawiano kwestję kandydatur.

Po dłuższej naradzie uchwalono przedewszystkiem zawiązać komitet wyborczy, złożony w dwóch trzecich częściach z włościan, a w jednej trzeciej z inteligencji. Członkom tego komitetu polecono zastanowić się nad tem, którego z pomiędzy kilku zgłoszonych kandydatów postawić jako kandydata narodowego i polecić przyszłemu zgromadzeniu wyborców. Komitetowi polecono także nadzór nad prawyborami i wyborem posła, by z jednej strony uświadomić lud o znaczeniu i przepisanem postępowaniu przy prawyborach i wyborach, a z drugiej strony by zapobiedz nadużyciom. Do tego komitetu wybrano 18 włościan zaś 9 z inteligencji; księży i świeckich i pozostawiono mu do woli uzupełnić się do liczby 28 włościan i 14 osób z inteligencji. Na członków komitetu wybrano ludzi ze wszystkich stron powiatu, tak by każdy z nich mógł mieć wpływ na 2—3 pobliskie wsi. Prezesem komitetu wybranym został p. Piotr Korczyski z Kołomyi, a sekretarzem dr. Seweryn Daniłowicz tamże.

**Likwidacja banku włościańskiego.** Z przyjemnością zanotować wypada, że 9. bm. ks. Kornel Mandyczewski, marszałek pow. nadwórniańskiego imieniem tegoż powiatu podpisał kontrakt, którym nadwórniańska Rada powiatowa nabyła wszystkie pożyczki poszczególnych dłużników tego banku w nadwórniańskim powiecie zamieszkałych. Gdy odpowiedni zadatek złożono, komitet likwidacyjny banku zatwierdził kontrakt, którym ci dłużnicy około 50% zyskują.

**Kółka rolnicze.** W miesiącu kwietniu następujące Kółka rolnicze zawiadomiły zarząd główny Towarzystwa o swojem zawiązaniu się: 424. Bronica, powiat Drohobycz, założył p. Bronisław Ciechulski, emerytow. c. k. porucznik i dzierżawca dóbr; 425. Świna, powiat Żywiec, założył wydział rady powiatowej i zwierzchność gminna; 426. Żarnówka, powiat Myślenice, założył p. Ludwik Kocyan, delegat Towarzystwa; 427. Czermna, powiat Jasło, założył delegat p. Aleksander Semeniuk i Jan Orłowski, nauczyciel; 428. Sułkowice, powiat Wadowice, założył p. Szymon Gonet, nauczyciel; 429. Twcrkowa, powiat Brzesko, założył hr. Adam Marassé i p. Stanisław Midowicz; 430. Łysa góra, powiat Brzesko, założył p. Wawrzyniec Butko, naczelnik gminy.

Zarząd główny tak jak w latach poprzednich, tak i w tym roku z wiosną zarządził przeprowadzenie lustracyj gospodarstw członków Kółek rolniczych z pouczeniami o rolnictwie, gospodarstwie wiejskiem i przemyśle domowym i w tym celu wysłał: p. Zygmunta Gawareckiego w powiat kolbuszowski i nowotarski, p. Bolesława Kwiatkowskiego w powiat brzeski i dąbrowski, p. Seweryna Wiśniewskiego w powiat wadowicki, żywiecki, staromiejski, samborski i drohobycki. Panowie lustratorowie dostali polecenie, aby przeprowadzili takie lustracje i pouczenia nietylko w Kółkach rolniczych, ale i w tych gminach, gdzie im wskażą wydziały rad powiatowych, delegaci Towarzystwa, lub gdzie pojedyncze gminy o takie lustracje upraszać będą. Oprócz tego Wydział krajowy w porozumieniu z zarządem głównym wysłał swego lustratora czyli nauczyciela wędrownego, p. Edmunda Bielskiego, do Kółek rolniczych Szynwald i Poremba radlna, powiatu tarnowskiego, Zakliczyn, powiatu brzeskiego, Kłaj i Kolanów, powiatu bocheńskiego i do wszystkich Kółek rolniczych powiatu krakowskiego i chrzanowskiego.

Książek w ogólnej ilości sztuk 228 rozesłano w kwietniu do Kółek rolniczych: Ossowce, Bronica, Świnna, Czermna i Czaniec, wysłano zatem w tym roku książek 849. Za pośrednictwem zarządu głównego sprowadziły Kółka rolnicze z wiosną t. r. nasion pastewnych, ogrodowych i lnu inflantskiego za ogólną sumę gld. 9568 i 90 cnt.

**Pożary.** Z Oświęcima donoszą, że 8. bm. spaliły się w Monowicach 3 domy i 1 stodoła. Na ratunek pospieszyła oświęcimska ochotnicza straż ogniowa z naczelnikiem, 1 sikawką, 1 beczkowozem i 19 ochotnikami. Ogień podłożyły dzieci, bawiące się zapałkami. Bogatej gminy

Monowice nikt dotąd nie namówił do nabycia sikawki. Miejscowa ludność, zachęcana przez 5 obecnych przy pożarze żandarmów i wójta, wytrwale aż do zupełnego ugaszenia pożaru pracowała nad dostarczaniem wody do sikawki. Na miejscu pożaru była również sikawka kolejowa i 2 ręczne sikawki gminne ze sąsiedniej wsi Dwory.

## Od Wydawnictwa.

Wszystkich prenumeratorów, którzy numeru „Przyjaciela Ludu“ we właściwym czasie nie otrzymają, prosimy o niezwłoczne zawiadomienie. Zawiadomienie takie pisze się na kartce zwykłego papieru. Marki pocztowej nie potrzeba, tylko listu nie należy zaklejać w kopertę, a koło adresu potrzeba napisać: **Reklamacja.**

## Zapytania do naszych czytelników.

I.

W przedostatnim numerze w sprawozdaniu lustracji Kółek rolniczych była mowa o tłokach gminnych. Pan lustrator niekorzystnie wyraził się o tych tłokach, które są w niepodzielnem posiadaniu całej gminy, a natomiast chwalił te gminy, gdzie tłoki rozdzielono i rozparcelowano. Nie myślimy przeczyć temu, że w wielu miejscach tłoki gminne są źle zagospodarowane i dają mniej dochodu, niżby dawać powinny i mogły. Lecz z drugiej strony zdaje nam się, że jest rzeczą możliwą gospodarować na tłokach gminnych dobrze, nie dzieląc ich na parcele. Prosimy więc naszych czytelników i korespondentów, by raczyli napisać nam swe zdanie o tem,

1) kto jest temu winien i jaka temu przyczyna, że tłoki gminne są obecnie źle zagospodarowane i od kogo to zależy, by tę gospodarkę zmienić?

2) czy i gdzie znajdują się tłoki lub grunta gminne niepodzielne a dobrze zagospodarowane i jak na nich się gospodaruje? Czy gospodarze uprawiają je razem i dzielą się zyskiem, czy wypuszczają komu w arendę, czy może mają jeszcze jakie inne sposoby?

3) co przemawiałoby za podziałem tłok, a co za zatrzymaniem własności gminnej w niepodzielnym stanie?

II.

W programie ustanowionym dla przyszłych posłów sejmowych przez zjazd delegatów miast, a podanym przez nas w poprzednim numerze „Przyjaciela Ludu“ znajdziecie punkt taki, że posłowie w Sejmie powinni dążyć do wzmocnienia życia autonomicznego przez ustanowienie gmin zbiorowych. Gmina zbiorowa składałaby się z kilku obecnych drobniejszych gmin sąsiadujących ze sobą, z dołączeniem obszarów dworskich, miałaby swą kancelarję i swój urząd, który miałby w ręku większą władzę, niż dzisiejszy urząd gminny, a mniejszą, niż urząd powiatowy. Ponieważ zaprowadzenie gminy zbiorowej znaczne poczyniłoby zmiany w całem naszem życiu autonomicznem, dla tego prosimy naszych czytelników, by się dobrze zastanowili nad tą sprawą i wypowiedzieli o niej swe zdania. Być może, że w nowym Sejmie sprawa ta będzie podniesioną, należy się więc nad nią zawczasu zastanowić, a w takim razie głosy włościan, ogłoszone w pismach, będą musiały być uwzględniane przy rozprawach sejmowych.

Wydawcą i redaktor odpowiedzialny **Jan Mittig.** Z „Drukarni Polskiej“ ul. Sobieskiego l. 28.